

Krzysztof Ledniowski
Kraków
Beata Gola
Uniwersytet Jagielloński

Niemiecki obóz dla małoletnich Polaków w Łodzi przy ul. Przemysłowej

Streszczenie. W artykule przedstawiono historię niemieckiego obozu dla polskich dzieci i młodzieży w Łodzi. Przebywały w nim dzieci w wieku od 2 do 16 roku życia. Nie był to obóz prewencyjny czy wychowawczy, jak utrzymywali Niemcy. Miał on charakter polityczny i spełniał wiele ról: obozu pracy, karnego, przejściowego oraz badań rasowych. Dzieci w obozie cierpiały ogromny głód, zmuszane były do morderczej pracy i poddawane systemowi okrutnych kar. Utworzono tam również budynek dla moczących się w nocy. Obóz w Łodzi, nazywany „małym Auschwitz” to miejsce, gdzie eksterminacja następowała przez pracę, głód, bicie – nawet na śmierć, choroby i ogromną tęsknotę za rodzicami.

Słowa kluczowe: obóz pracy, dzieci, Łódź, ulica Przemysłowa, II wojna światowa.

The German Camp for Juvenile Poles in Łódź at Przemysłowa Street

Summary: This chapter presents the history of a German camp for Polish children and teenagers in Łódź. The camp detained children from the ages of 2 to 16 years. Despite German claims, it was neither a preventive nor resocialization camp. It was a political institution and played a number of roles: that of a labor camp, penal camp, internment camp, and racial research center. Children staying at the camp were starved and forced to do murderous labor as well as being subjected to a ruthless punishment system. Additionally, a building for bed-wetting children was established within the premises. The Łódź camp, nicknamed “little Auschwitz”, was a place of extermination through labor, hunger, beating even up to death, diseases, and extreme longing for parents.

Keywords: labor camp, children, Łódź, Przemysłowa Street, World War II.

W artykule przedstawiono historię Prewencyjnego Obozu Policji Bezpieczeństwa dla Młodzieży Polskiej w Łodzi (Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei In Litzmannstadt) mieszczącego się przy ulicy Przemysłowej 72 w latach 1942-1945. Tragedia polskich dzieci z okresu II wojny światowej jest zagadnieniem, które – głównie z powodu zniszczeń większości dokumentacji wojennej – wymaga dalszych analiz i ustaleń.

Jedną z pierwszych osób opisujących przeżycia dzieci była pedagog Maria Niemyska-Hessenowa, która po wyzwoleniu Łodzi zetknęła się z byłymi więźniami obozu przebywającymi w tamtejszym Miejskim Pogotowiu Opiekuńczym. Owocem jej badań był

artykuł: M. Niemyska-Hessenowa, *Dzieci z „Lagru” w Łodzi*, „Służba Społeczna”, 1946, nr 1 (Wasiak, 1998, s. 153). Informacje o niemieckim obozie dla polskiej młodzieży w Łodzi, zawarte w publikacjach naukowych, pochodzą z początku lat sześćdziesiątych. Zachowana szczątkowa dokumentacja rozrastała się z biegiem lat, dając pełniejszy obraz tragicznych wydarzeń. Źródłem wiedzy stał się proces karny jednej z wychowawczyń obozu Eugenii Pohl, jaki miał miejsce w latach siedemdziesiątych przed Sądem Wojewódzkim w Łodzi. Zdobyte wówczas informacje posłużyły do określenia znamion i cech obozu. Podczas procesu udało się zebrać obszerny materiał dowodowy, również oryginalną dokumentację niemiecką, co umożliwiło uzyskanie odpowiedzi na wiele pytań (Hrabar, 1979, s. 113).

Część materiałów archiwalnych po zakończeniu II wojny światowej została odnaleziona w Łodzi oraz Katowicach. Do 1949 roku historią obozu zajmowała się Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Łodzi. W 1965 roku powstała Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi, kontynuując wcześniejsze prace. Bezpośredni świadkowie, byli więźniowie obozu, zaczęli składać zeznania dopiero w latach 1965-1975. Jak pisze Artur Ossowski w tym czasie powstały też m.in. filmy opisujące historię łódzkiej tragedii: *Obóz na Przemysłowej* oraz *Twarz anioła* (2015, s. 46). W 1975 roku ukazała się monografia *Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi* autorstwa Józefa Witkowskiego. Dzisiaj prac o niemieckim obozie dla dzieci utworzonym w Łodzi jest już wiele, chociaż wciąż jest to zagadnienie nieznanie szerszej opinii publicznej. Bibliografię obozu dla dzieci i młodzieży polskiej (w getcie łódzkim) z lat 1945-2017 przygotowała Izabela Olejnik (2018, s. 95-101).

Łódź – centrum przesiedleń

Część polskiego terytorium, zajęta przez Niemców po zwycięstwie w 1939 roku, została włączona do Rzeszy, tworząc nowe jednostki administracyjne: m.in. Okręg Rzeszy Kraj Warty, który stał się dla Niemców najważniejszym obszarem osiedleńczym. Konsekwencją tych wydarzeń była przymusowa akcja wysiedleńcza, która dotknęła obywateli Polski. Łódź wraz z Poznaniem były największymi miastami utworzonego Kraju Warty (Rutowska, 2010, s. 14, 18-19).

Prewencyjny Obóz Policji Bezpieczeństwa dla Młodzieży Polskiej przy ulicy Przemysłowej nie był jedynym niemieckim obozem w Łodzi – ze względu na swe położenie miasto odgrywało istotną funkcję w realizacji niemieckiej polityki wysiedleńczej. Na ulicy Piotrkowskiej mieściły się dwie ważne instytucje – Centrala Przesiedleńcza oraz Filia Głównego Urzędu ds. Rasy i Osadnictwa SS. Na terenie miasta utworzono obozy jenieckie i przejściowe. Rozwój akcji wysiedleńczej przyczynił się do zorganizowania obozów

przesiedleńczych przy ulicy: Łąkowej 4, Kopernika53/55, Żeligowskiego 41/43, 28 Pułku Strzelców Kaniowskich 32 (Abramowicz, 1998, s. 108, 114-117).

W Łodzi przy ulicy Spornej 73 mieścił się obóz rasowy. Odgrywał on ważną rolę w prowadzonej przez władze okupacyjne akcji germanizacji, która dotknęła głównie dzieci oraz młodzież. Do obozu trafiali Polacy o cechach nordyckich. Kierowano tam całe rodziny, młodzież obu płci, kobiety z dziećmi. Przywożone osoby były oceniane pod kątem możliwości zniemczenia. W tym celu przeprowadzano skrupulatne badania m.in. długości kończyn, koloru włosów i oczu, obwodu czaszki, proporcji budowy twarzy, stanu wzroku i uzębienia, wykonywano również specjalistyczne badanie krwi i badanie rentgenowskie. Osoby spełniające wymogi otrzymywały możliwość przyjęcia obywatelstwa niemieckiego. Wysyłano je do pracy w Rzeszy, gdzie pozostawały pod ścisłym nadzorem władz. Wyselekcjonowane małe dzieci oddzielano od matek. Następnie trafiały do pobliskich ośrodków germanizacyjnych (w Bruczkowie lub do *Gaukinderhaim* w Kaliszu) lub do ośrodków „Lebensbornu” znajdujących się w Rzeszy. Większość dzieci nigdy nie wróciła do Polski (Gałkiewicz i Baranowski, 1998, s. 136-138; Wasiak, 1979, s. 155). Na Sporną przewożono również dzieci z pobliskiego obozu przy ulicy Przemysłowej, gdzie zgodnie z wydanymi zarządzeniami przeprowadzano wstępną selekcję wartościującą. Dzieci, które nie spełniały kryteriów rasowych były skazane na wyniszczenie przez pracę i warunki obozowe (Hrabar, 1979, s. 132).

Bezwzględna polityka Niemców na podbitych terenach miała bezpośredni wpływ na losy polskich dzieci. Wzrost fali terroru w 1941 roku spowodował masowe egzekucje, aresztowania oraz wysiedlenia; wielu Polaków zostało zmuszonych do przymusowej pracy. Tysiące dzieci straciło swe domy oraz rodziców. Najmłodsi, pozostający często bez opieki stali się ciężarem dla władz okupacyjnych. Rozwiązaniem zaistniałego problemu miało być tworzenie obozów dla małoletnich (Witkowski, 1975, s. 21).

Powstanie obozu

Jak głosili Niemcy, pretekstem do powstania obozu w Łodzi była ochrona młodzieży niemieckiej przed zagrożeniem płynącym ze strony młodych Polaków – to ich niewłaściwe zachowanie miało być przyczyną przestępstw. Inicjatywa zyskała uznanie nadburmistrza Łodzi Wernera Wentzkiego w czerwcu 1941 roku (Witkowski, 1975, s. 22).

Obóz o powierzchni 5 hektarów powstał na terenie wydzielonym z łódzkiego getta. Wzorowany był na obozie dla chłopców w Moringen (Dolna Saksonia). Decyzję o jego powstaniu podjął szef SS Heinrich Himmler pod koniec 1941 roku (Ossowski, 2015, s. 45). Łódzki obóz podlegał Policji Bezpieczeństwa, w skład której wchodziła Tajna Policja

Państwowa (gestapo) oraz Policja Kryminalna (kripo). Pracownicy Policji Bezpieczeństwa zgodnie z prawem należeli do SS. Miało to na celu podkreślenie kryminalnych cech więźniów przebywających w obozie (Witkowski, 1975, s. 34).

Pierwsze informacje dotyczące budowy obozu pochodzą z września 1942 r. Z łódzkiego getta wydzielono część Marysina – ulice: Bracką, Emilii Plater, Górniczą i część cmentarza żydowskiego. W pracach uczestniczyli oddelegowani robotnicy wydziału budowlanego getta. Wzdłuż wymienionych ulic wybudowano wysoki parkan. Nadbudowano również mur cmentarza; obóz został ogrodzony i zamknięty. Jedynym wejściem i wyjściem była brama główna, znajdująca się przy ulicy Przemysłowej. Pierwsi małoletni więźniowie przybyli tam 11 grudnia 1942 roku (Witkowski, 1975, s. 36-37).

Początkowo do obozu mieli trafiać polscy młodociani przestępcy w wieku od 12 do 16 lat. Wkrótce dolna granica wieku została obniżona do 8 lat. Następną zmianą było umieszczanie w obozie dziewcząt – w wieku od 8 do 16 lat. W rzeczywistości przebywały tam dzieci od 2 do 16 roku życia. Po ukończeniu 16 lat odsyłane były do obozów koncentracyjnych (Czajkowska, 2016, s. 9). Do Łodzi trafiały głównie dzieci z rejencji inowrocławskiej, łódzkiej, poznańskiej i katowickiej – najwięcej dzieci pochodziło ze Śląska oraz Wielkopolski. Z Łodzi było ich stosunkowo niewiele (Ossowski, 2015, s. 45). Do obozu przywożono również dzieci z Generalnej Guberni oraz młodych Polaków z Niemiec, Francji i Związku Radzieckiego (Witkowski, 1975, s. 68).

Utworzony obóz miał pomóc władzom okupacyjnym – miał być miejscem, gdzie umieszczano dzieci bez sądowych formalności. Nikt nie weryfikował uzasadnień na podstawie których podejmowano decyzje o skierowaniu do obozu. Najważniejsze były kwestie formalne oraz jasny przekaz usprawiedliwiający podejmowane decyzje – zagrożenie niemieckiej młodzieży płynące ze strony młodych Polaków. Niemcom zależało przede wszystkim na zachowaniu pozorów. Łódzki obóz został podzielony na część chłopięcą oraz dziewczęcą. W chłopięcej, stanowiącej około 75 procent powierzchni, znajdowało się 35 budynków i baraków – dziesięć z nich pełniło funkcję mieszkalną. W części dziewczęcej, zajmującej resztę terenu, umieszczono również małe dzieci, które ulokowano w jednopiętrowym murowanym budynku (Ossowski, 2015, s. 45).

Ważną częścią obozu była filia w Dzierżąnej, oddalona od Łodzi o około 15 km. Miejsce to było przeznaczone dla dziewcząt, które miały przyuczyć się do pracy u niemieckich bauerów. Zadaniem filii było zapewnienie wyżywienia dla łódzkiego obozu. Pracowali tam również zatrudnieni pod przymusem polscy chłopcy (Witkowski, 1975, s. 224).

Obozu przy ulicy Przemysłowej nie należy oceniać na podstawie oficjalnej nazwy. Przedstawione fakty świadczą o politycznym, a nie prewencyjnym charakterze tego miejsca. Dzieci polskie były tam kierowane i umieszczane na podstawie niekontrolowanych decyzji, których źródłem były jednostronne informacje policji (Hrabar, 1979, s. 125). Łódzki obóz nie miał jednolitego charakteru. Spełniał on wiele ról: obozu pracy, karnego, przejściowego oraz badań rasowych. Analizując cel jego powstania, panujące w nim warunki oraz kryteria kierowania młodocianych więźniów należy uznać, że nie był to obóz prewencyjny, wychowawczy czy opiekuńczy (Czajkowska, 2016, s. 5).

Więźniowie i ich obowiązki

Dwie trzecie osadzonych w łódzkim obozie stanowili młodociani, których rodzice zostali zamordowani, aresztowani, byli związani z ruchem oporu lub odmówili podpisania volkslisty. Pozostali przybyli m.in. z domów dziecka i zakładów wychowawczych. Trafiały tam również dzieci z łapanek oraz bezdomne i pozbawione środków do życia. Do obozu kierowano także za drobny handel uliczny, handel żywnością i kartkami żywnościowymi. Lekarze niemieccy często stwierdzali zdolność do przebywania w obozie dzieci chorych, głuchoniemych i umysłowo niedorozwiniętych.

Na podstawie dokumentacji niemieckiej określono kategorie skierowania do obozu. Niektóre z wymienionych grup mają charakter mieszany:

1. wykroczenia, występki pospolite.
2. występki o charakterze gospodarczym,
3. zaniedbanie w wychowaniu,
4. dzieci „wałsające się” w miejscach publicznych lub pozbawione mieszkania,
5. dzieci określane jako element asocjalny,
6. uchylanie się od pracy przymusowej,
7. dzieci podejrzane o uczestniczenie w ruchu oporu,
8. dzieci pochodzące z rodzin odmawiających podpisania Niemieckiej Listy Narodowej,
9. jako dzieci rodziców zesłanych do obozów, więzień lub tam zmarłych,
10. względy religijne lub rasowe,
11. upośledzone fizycznie i psychicznie,
12. jako dzieci polskie, bez określonych przyczyn zesłania (Hrabar, 1979, s. 114).

Oto wybrane uzasadnienia wniosków o skierowanie dziecka do obozu:

„- chłopiec włóczy się i żebrze, użebrane rzeczy musi odnosić do domu, matka nie żyje”,
„- chłopiec włóczy się i nie chodzi do szkoły, zarabia odnoszeniem walizek na dworcu w Katowicach”,

„- ojciec chłopca nie żyje, matka w obozie w Oświęcimiu”,

„- znalezione w wieku 3 lat dziecko, które przebywało w sierocińcu w Katowicach, jest kaleką. Trudne do wychowania, trzęsie głową, moczy łóżko, ma skłonności do kradzieży” (Hrabar, Tokarz i Wilczur, 1979, s. 73-75).

Przybywającym do obozu, po spisaniu danych personalnych, zdejmowano odciski palców, wykonywano fotografię oraz przydzielano pracę. Od początku pobytu za murami więźniowie byli traktowani bezwzględnie. Gertruda Nowak-Skrzypczak tak wspomina początek w obozie:

Ustawiono nas w szeregu i jeden z esesmanów powiedział, że będzie nam tu dobrze. W tym momencie jeden z chłopców poruszył się w szeregu i tenże esesman uderzył go w twarz, a gdy ten się przewrócił, kopał go i wrzeszczał na niego (Witkowski, 1975, s. 16-117).

Jak dalej opisuje Józef Witkowski:

Ceremoniał przyjęcia odbywał się zawsze przy nieustających wrzaskach, biciu i kopaniu. (...) sprawdzano obecność według listy, wypytywano, za co kto został zesłany do obozu. W zależności od odpowiedzi już na wstępie bito małoletnich, wyjaśniając jednocześnie, że znajdują się w obozie, gdzie będą dobrze traktowani, otrzymają wszystko, co należy i zostaną skierowani do nauki zawodu. (...) Tu po raz ostatni słyszeli swoje nazwisko. Następnie każdy więzień otrzymywał nr obozowy i odtąd był tylko numerem. Ceremoniał przyjęcia trwał często kilka godzin (1975, s. 117).

Przed wydaniem obozowego ubrania wszystkich strzyżono, również dziewczęta. Odbierano posiadane rzeczy i wydawano ekwipunek obozowy. Każdy przechodził kilkudniową kwarantannę, podczas której nowi więźniowie poznawali obozowy regulamin. W tym czasie musztrowano ich oraz uczono niemieckich słów, oddawania honorów, zbiórek i meldowania się.

Dzień w obozie rozpoczynał się ok. 5.30. O godzinie 7 wydawano śniadanie. Do codziennych obowiązków należało: uporządkowanie sali, zbiórka przed barakiem, gimnastyka oraz mycie przy studni. Praca trwała od godziny 8 do 19 (Czajkowska, 2016, s. 10). Przybywający do obozu młodociani więźniowie rozpoczynali pracę od budowy oraz naprawy

istniejących dróg. Za opieszałość dzieci były bite i kopane. Do najcięższych prac należało ciągnięcie wozu załadowanego żwirem, piaskiem i ceglami oraz walcowanie ciężkim walcem (Raźniewski, 1971, s. 80). Do wozów zaprzęgano jak konie wychudzone dzieci, czasami esesmani siadali na wozie i wołając „wio!” bili batami. Do walca o wadze 3-4 tony – jak podaje Witkowski – wprzęgano za pomocą postronków i drutów ok. 20-30 dzieci (1975, s. 125).

Dzieci były również wykorzystywane do pracy przy rozbudowie obozu. Nadzór sprawowali Żydzi z getta oraz zatrudnieni rzemieślnicy. Remontowano budynki, reperowano stare okna, drzwi i podłogi, miejscami układano chodniki, przygotowywano teren pod nowe baraki. Wybudowano również oranżerię, wieże strażnicze oraz latryny. Usunięto zbędne drzewa oraz wydzielono pole do uprawy. Większość prac została wykonana przez dzieci. Rozbudowa obozu trwała niemal do końca 1943 roku (Witkowski, 1975, s. 37, 39).

Obowiązkiem pracy byli objęci wszyscy, którzy ukończyli ósmy rok życia. Mali więźniowie sprząтали oraz czyścili doły kloaczne, wyrabiali doniczki i sztuczne kwiaty. Z czasem utworzono warsztaty: koszykarskie, krawieckie, rymarskie, stolarskie, szewskie, dekarsko-porządkowe oraz warsztat prostowania igieł dziewiarskich (Raźniewski, 1971, s. 79-80). Wykonywano również prace na potrzeby wojska – wytwarzano kosze wiklinowe na amunicję, buty ochronne ze słomy (praca w łapciarni), chlebaki, prostowano igły do maszyn dziewiarskich (praca w iglarni). Dziewczynki zajmowały się najmłodszymi, dodatkowo szyły i łątały dla nich odzież. Pracowały również w kuchni oraz pralni (Wasiak, 1998, s. 161). Praca była dla dzieci nadmiernie ciężka i łączyła się z niebezpieczeństwem. Świadczy o tym 14 zachowanych sprawozdań na temat sytuacji sanitarnej w obozie (od września 1943 do listopada 1944), wysyłanych co miesiąc do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie. Dla przykładu w październiku 1943 r. na przeciętny stan więźniów w tym miesiącu 999, udzielono pomocy ambulatoryjnej w 551 przypadkach, odnotowano 64 rany cięte przy pracy i 60 obtarć (Hrabar, 1979, s. 129).

Dzieci marzyły o tym, żeby pracować w Dzierżąnej koło Zgierza, ponieważ były tam lepsze warunki, nieco większe porcje żywnościowe – w relacjach więźniarek lepsze jedynie na początku, przy niewielkiej liczbie dziewcząt (*Obyśmy nie zapomnieli*, 2017, s. 42). Przywilej ten dotyczył tylko najstarszych, silnych dziewcząt. Mimo tego w Dzierżąnej, jak wspominają więźniarki, również panował zwierzęcy głód, który nie dawał spać ani żyć. Eksterminacja następowała w tym miejscu też przez pracę. Praca wycieńczała fizycznie (zdarzały się przypadki śmierci dziecka na skutek wyczerpania i niewydolności mięśnia sercowego) i

psychicznie, osłabiała powodując zmniejszenie odporności, stawała się również powodem wymierzania surowych kar za jej niewykonanie.

Tu rozciągało się pole do wszelkich nadużyć dla esesmanów i „wychowawców”. Kary dotyczyły np. „niepunktualnego wstania o 4 rano do dojenia krów” (10 kijów), „zaśnięcia o godz. 22.45 podczas pełnienia nocnego dyżuru” (15 kijów) (Witkowski, 1975, s. 168). W Dzierżąznej *lagerleiter* H. H. Fuge wymierzał kary – jak wspominała Teresa Iwicka-Piaskowska – za rzeczy, które nie miały miejsca, bo bezkarnych dzieci nie mogło być w obozie (*Obyśmy nie zapomnieli*, 2017, s. 53).

Należy pamiętać, że wyniszczenie przez pracę było jednym z podstawowych założeń polityki III Rzeszy wobec podbitych narodów, jednocześnie praca ta służyła gospodarce wojennej okupanta: wyplatano kosze na amunicję, szyto buty wartownicze, chlebaki dla wojska (Hrabar i in., 1979, s. 76). Zgodnie z późniejszymi wytycznymi Himmlera w tworzonych obozach dla „dzieci bandytów” należało przeprowadzać przegląd rasowy i polityczny. Obozy te, stanowiły – obok rozpraw sądowych i policyjnych – metodę bezpośredniego niszczenia małoletnich Polaków. Celem pobytu w obozie było właściwe wychowanie bezwartościowej rasowo młodzieży, nauczenie niezbędnych umiejętności i przekazanie jej do obozów koncentracyjnych (Waszczyński, 1979, s. 31-32; Witkowski, 1975, s. 24).

Głód i jego konsekwencje

Warunki sanitarne w obozie były trudne. Brakowało wody, głód był codziennością. Najmłodsze dzieci pozbawiono mleka. Obrzęki głodowe, spowodowane niedoborem białka w pożywieniu, były obecne u wielu więźniów. Brak witamin i soli mineralnych przyczyniał się do licznych zachorowań. Głodowe racje żywnościowe, mniejsze niż w innych obozach, nie zaspokajały potrzeb rosnących dzieci. Posiłki wydawano trzy razy dziennie. Śniadanie składało się z kawałka chleba oraz kubka czarnej kawy. Zupę – główne danie dnia, kraszono margaryną. W zależności od pory roku wywar gotowano z brukwi, kapusty, buraków, szpinaku lub jarmużu. Do zupy wrzucano czasami niewielką ilość nadpsutej koniny. Warzywa były rzadkością. Kolacja była powtórzeniem śniadania (Helman, 2013, s. 11-12). Wycieńczone, głodne dzieci, kradły żywność, jadły surowe głąby kapusty, kwiaty, trawę, psujące się resztki żywności ze śmietnika, łapały ptaki, zjadały nawet myszy. „Pewnego razu – relacjonował pracujący w obozie jako szewc Marian Miśkiewicz – ugotowaliśmy duży garnek kleju do klejenia skóry. Klej nagle zniknął. Później okazało się, że zjadły go zgłodniałe dzieci” (Witkowski, 1975, s. 121). Brak jedzenia był nieustającym problemem. W konsekwencji

dochodziło do zasłabnięć, a nawet zgonów dzieci. Zdobycie dodatkowego pożywienia stawało się dla wielu kwestią najważniejszą.

Doskwierający głód, wycieńczająca praca, fatalne warunki mieszkaniowe i sanitarne oraz brak opieki lekarskiej – to główne przyczyny epidemii i zachorowań na dur brzuszny, tyfus, świerzb, szkarlatynę, zapalenie opon mózgowych, jaglicę. Zastosowanie najtańszego, skutecznego środka wyniszczania, jakim był głód w połączeniu ze skandalicznymi warunkami bytowymi, musiało dawać określone konsekwencje zdrowotne u młodych więźniów i o to chodziło Niemcom. Wprawdzie na terenie obozu znajdował się mały szpital, ale nie był odpowiednio wyposażony. Przy poważniejszych zachorowaniach dzieci były kierowane do szpitala na terenie getta. Na podstawie relacji Gertrudy Nowak-Skrzypczak wiadomo, że w czasie epidemii tyfusu (przełom 1942/1943) chore dzieci były wywożone do szpitala przy ul. Dworskiej 74 lub też leżały na tzw. „izbie chorych”, pozostawione bez żadnej opieki. Część dzieci umierała, ale jeszcze żyła i te wynoszono nago ze zmarłymi, ładowano do skrzyń lub do papierowych worków – tam kończyły życie (Witkowski, 1975, s. 149). Dopiero latem 1943 roku w obozie pojawił się pierwszy lekarz Leon Urbański, który mógł jedynie dwa razy tygodniowo podczas godzinnych wizyt przyjmować tylko te dzieci, które do niego dopuszczano (Czajkowska, 2016, s. 11-12, Witkowski, 1975, s. 137). Jeśli nawet lekarz chciał podać lek choremu dziecku, to sprawująca nadzór nad „izbami chorych”, kierowniczka obozu dziewczęcego Sydomia Bayer, decydowała komu można podać lek, a komu nie. Sama nie posiadała nawet kwalifikacji pielęgniarki. Przyjmując zaś dzieci w obozowym ambulatorium, najpierw biła je, aby sprawdzić czy nie symulują choroby. W zasadzie praca Bayer sprowadzała się głównie do rejestrowania dzieci i leczenia lizolem rany ciętych, owrzodzeń i otarć. Rozkazywała również – jak miała ochotę – aby chore dzieci, po wywleczeniu na śnieg, polewać zimną wodą, w efekcie czego umierały (Witkowski, 1975, s. 48-49, 138-139).

Tragiczna obozowa codzienność ulegała zmianie w dniach wizytacji przeprowadzanej przez pracowników Czerwonego Krzyża. Funkcjonariusze obozu na krótko zmieniali się w wyrozumiałych „wychowawców”, którzy nie reagowali agresją na „niewłaściwe” zachowania. Tak tę maskaradę opisuje w swych wspomnieniach jeden z więźniów:

Gdy wpadamy do baraku, nie możemy uwierzyć własnym oczom. Na stole obok wejścia stoi kosz pełen chleba, którego pilnuje dyżurny chłopiec. Obok kubek marmolady. Na drugim stole leży świeżutka bielizna, czyste lagrowskie ubranka, prześcieradła, a nawet kostka mydła na pięciu. (...) Z mokrych niedomytych ciał, brudnych od wielu miesięcy, cieknie woda, pieniące mydło wciska się do oczu, ust, nosa. Studnia jest oblegana (...). Świeże koszule, czyste ubranka i lśniące czystością twarze zmieniają nas nie do poznania. Stanowimy schludną gromadkę,

i pewnie o to właśnie Niemcom chodzi. Wszyscy się zastanawiamy, po co i dla kogo ta cała błażenada (Rażniewski, 1971, s. 72-73).

Po zakończonej wizytacji wszystko wracało do poprzedniego stanu.

Kary

Na czele obozu stał komendant. Funkcję tę pełnił szef policji kryminalnej w Łodzi SS-Sturmbannführer Karl Ehrlich (Witkowski, 1979, s. 39). Organizacyjnie obóz podzielono na sześć oddziałów, które zajmowały się m.in. kierowaniem do obozu, badaniami rasowymi, zarządzaniem, administracją, żywieniem, prowadzeniem dokumentacji, kwestiami sanitarnymi, przydziałem pracy oraz nadzorem nad więźniami. Schemat organizacyjny z upływem czasu ulegał niewielkim zmianom. Załogę obozu stanowili esesmani oraz funkcjonariusze policji bezpieczeństwa. Wychowawcami byli ludzie, którzy nie wahali się wykonać wyznaczonego zadania, sadyści, którzy chcąc uniknąć wysłania na front wschodni gotowi byli do każdej zbrodni (Witkowski, 1979, s. 41-44). Okrucieństwo i znęcanie było powszechne. Litość, współczucie oraz wyrozumiałość obnażały słabość personelu zatrudnionego w obozie. Pogarda i nienawiść były wręcz zaletami, które umożliwiały awans (Hrabar, 1979, s. 129).

Najdrobniejsze przewinienia więźniów kończyły się surową karą; było to zjawisko powszechne. Wyjątkiem były pierwsze dni epidemii duru. Wychowawcy, obawiając się zarażenia, nie zbliżali się do więźniów. Jednak po odtransportowaniu chorych do szpitala wieczorami urządzali masakry:

„Miało to miejsce zwłaszcza w okresie świąt Bożego Narodzenia 1943 r. i Nowego Roku. Kwarantanna uniemożliwiła załodze spędzenie świąt w domu i to było powodem mszczenia się nad więźniami. Wpadali niespodziewanie w nocy z kijami i batami i bili bez miłosierdzia. Jeżeli połamali kije, to wówczas wyjmowali z łóżek deski i bili nimi” (Witkowski, 1975, s. 166).

Dzieci karano za wybieranie odpadów ze śmietnika i kradzież żywności, za niewykonanie normy, uchylanie się od pracy, zaśnięcie podczas zmiany lub nocnego dyżuru. Kara była również przewidziana za zbyt późne i nieodpowiednie pozdrowienie wychowawcy, za brud, wszy, za brakujący guzik, a także za niedostosowanie się do licznych zakazów, o których istnieniu dowiadywano się podczas wymierzania kar w trakcie apelów (Witkowski, 1975, s. 166).

Codziennie apele i towarzysząca im chłosta wywoływały szczególny strach wśród młodocianych więźniów. Do innych kar należało klęczenie na drobnym żwirze. Ukarany

godzinami unosił w górę ręce, trzymając w każdej cegłę. Na szyi zawieszano tabliczkę z napisem: „jestem szczyl”, „nie ukloniłem się memu wychowawcy”, „kradłem”, „nie wyrobiłem 1 500 igieł” itp. (Raźniewski, 1971, s. 81). Okrutny był także tzw. „taniec wokół gruszki”. Stojące drzewo na placu apelowym służyło wychowawcom do znęcania się nad więźniami. Osoba ukarana musiała biegać wokół drzewa, dopóki nie padła na żwir ze zmęczenia. Gdy ukarany przebiegał obok wychowawcy, był przez niego bity. Karę wymierzano za najdrobniejsze przewinienia (Raźniewski, 1971, s. 78).

Znęcanie się nad dziećmi przybierało też bardziej sadystyczne formy (rezultat tresury i metod z takich formacji jak SS, gestapo, sipo) np. wieszano je za wykręcone ręce do tyłu czy za nogi w garażu, zanurzano głowę w oleju, polewano zimną wodą na mrozie i „zamieniano w sopel lodu”, nakłaniano na karne mycie się pod pompą na polu, zimną wodą (niezależnie od pory roku), przy użyciu szczotek ryżowych lub metalowych do krwi.

Powszechną karą było również umieszczanie dzieci w karczerze bez okien. Przebywającym tam malowano na plecach, piersiach, rękawach i nogawkach czerwone pasy lub czerwone krzyże. Więźniowie z bloku karnego byli wyznaczani do najcięższych prac. Dodatkowo pozbawiano ich możliwości widzenia oraz korespondencji z rodziną (Helman, 2013, s. 15-16).

W 1944 roku coraz częstsze stawały się marsze oraz alarmy ćwiczebne. Wprowadzono zbiorową odpowiedzialność za przewinienia indywidualne. Podwojono karę za ucieczkę i kradzież. Ograniczono także do minimum przydział żywności. Tylko wywiązywanie się z obowiązków ponad normę umożliwiało otrzymanie ustalonych porcji jedzenia. W tym celu przygotowywano specjalne listy dla wychowawców informujące o codziennym wykonaniu pracy. Głód przyczyniał się do kradzieży pożywienia z magazynów. Wprowadzone zmiany zaowocowały większym okrucieństwem wychowawców względem dzieci (Raźniewski, 1971, s. 124-125). Brutalność z którą więźniowie spotykali się na co dzień, wyzwalała w nich chęć ucieczki. Udanych prób było niewiele. Najczęściej dochodziło do nich dzięki pomocy osób z zewnątrz. Do uciekających strzelano, urządzano również pościgi. Surowa kara wymierzana złapanym uciekinierom; miała stać się przestrożą dla innych (Helman, 2013, s. 17).

Szacowanie liczby dzieci w obozie

Ustalenie liczby dzieci przebywających w obozie na ul. Przemysłowej jest niezmiernie trudne, podobnie jak w innych obozach karnych, wobec niszczenia przez Niemców dokumentacji obozowej. Zeznania byłych więźniów nie są na tyle zbliżone w tej kwestii, aby można w prawdopodobny sposób to ustalić. Tragedia młodocianych więźniów została również

wykorzystana politycznie jako element antyniemieckiej propagandy w okresie rządów Władysława Gomułki. Pokłosiem tamtych działań są rozbieżności, jakie napotykać historycy względem liczby ofiar niemieckiego obozu. Zgodnie z ówczesną polityką w połowie lat sześćdziesiątych rozpoczęto publikowanie informacji w których podawano zawyżoną liczbę nieletnich, przekraczających bramę obozu. Według oficjalnego przekazu było to 15 tysięcy z czego miało zginąć około 30 procent (Ossowski, 2015, s. 43).

Zachowało się natomiast kilka sprawozdań statystycznych dotyczących sytuacji sanitarnej obozu w przeciągu danego miesiąca. W takich sprawozdaniach liczba więźniów – dzieci z obozu na ul. Przemysłowej – waha się między 926 a 1089. Do tego dochodziło około 150 dziewczynek, które pracowały w filii łódzkiego obozu w Dzierżąnej oraz około 200 dzieci przebywających w szpitalach w getcie (i w mieście podczas epidemii tyfusu) (Hrabar i in., 1979, s. 77-78.). Nie wiadomo jednak jaki był ruch osobowy w obozie, stąd trudność w ustaleniu informacji na temat tego, ilu więźniów przebywało w całym okresie jego istnienia, ile dzieci zmarło z głodu, chorób, wycieńczenia, ile zabito. W zeznaniach byłych więźniów napotykamy na informacje o tym, że nie wszystkie dzieci wracały z pracy.. Różnica co do liczby dzieci widoczna była w ciągu dnia. Za takimi faktami stały zgony nieujmowane w statystykach. Prawdopodobnie w latach istnienia obozu (25 miesięcy) przeszło przez niego rotacyjnie ok. 10-15 tys. dzieci w wieku 2-16 lat. J. Witkowski – autor obszernej monografii o obozie w Łodzi przy ul. Przemysłowej przygotowując ją dotarł do 300 byłych więźniów obozu, rodzin dzieci więzionych i zamordowanych, tych którzy zetknęli się z obozem, byli w nim zatrudnieni. Witkowski przyjmuje, że przez obóz łódzki mogło przejść 12-13 tys. więźniów (Witkowski, 1975, s. 16, 113-114), podobne dane – ok. 12 tys. dzieci wskazują inni autorzy (Boczek, Boczek i Wilczur, 1979, s. 34-35).

Na dużą rotację dzieci w obozie wpływała sytuacja najmłodszych więźniów – wiele z nich umierało, spora grupa mogła być nieodnotowywana. Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że w łódzkim obozie przebywały też bardzo małe dzieci. O ile tzw. przepisy niemieckie zakładały więzienie w obozie małoletnich chłopców w wieku od 8 do 16 lat, to w rzeczywistości, w obozie przebywały dzieci poniżej dolnej granicy. Nie było wydane oficjalne zarządzenie, które by na to zezwalało, dlatego więzienie tak małych dzieci było utrzymywane w tajemnicy, podobnie jak poniekąd obóz na ul. Przemysłowej. Dzieci małe więziono do września 1943 roku w bloku nr 35. Zwykle przywożono dzieci dwu-, trzyletnie na krótko i pod osłoną nocy wywożono, niewiadomo dokąd w zakrytych plandeką samochodach. Ale też we wrześniu 1943 roku oficjalnie utworzono blok dla dzieci małych z nr 36. W dniu 14 IX 1943 r. do łódzkiego obozu przywieziono dzieci „terrorystów” po akcji w Mosinie, Poznaniu i okolicy

„witaszkowców”. Mieszkańcy Mosiny w ramach sabotażu truli swoje bydło i niszczyli paszę, stąd byli groźnymi „terrorystami”. Dzieci tych było powyżej 100, a 22 w wieku od 2-8 lat. Najmłodszy w grupie chłopczyk Marek Zakrzewski, w chwili uwięzienia miał 2 lata i 3 miesiące. Były więzień obozu Stefan Chachlowski wspomina: „Pamiętam, kiedy zimą 1943 r. przywieziono około 250 dzieci w wieku 2-7 lat i umieszczono w Mädchennlager. Były to dziewczynki i chłopcy. Umierały jedno po drugim” (Witkowski, 1975, s. 193-194). Jadwiga Pawlikowska-Marciniak pamięta zwłoki 12 dzieci w wieku 2-3 lat, podobnie Jan Hołoga widział zwłoki małych dzieci w samochodzie. Kierowca obozowy Jan Sierpień wspominał, że przez obóz przeszły dzieci z różnych stron Polski, też z Zamojszczyzny i wśród nich były dzieci około trzyletnie (Witkowski, 1975, s. 194).

Tęsknota i strach

Bardzo małe dzieci „Tęskniły za czułością matczyną i ciągle chorowały” – stwierdziła krawcowa z obozu Stefania Otto-Szafrańska (Witkowski, 1975, s. 194). Należy pamiętać, że w innych niemieckich obozach małe dzieci przebywały z matkami. Jeśli ich rozdzielano i umieszczano oddzielnie, to matki starały się do tych dzieci przedostawać, zanosić im swój chleb; sam fakt, że matki je po kryjomu odwiedzały pozwalał im przetrwać. Dzieciom w innych obozach dorośli nieśli wsparcie fizyczne i psychiczne, dzięki czemu – jak wspominają – zdołały przetrwać obozowe piekło. W łódzkim obozie dzieci, nawet te maleńkie, pozostawały bez matek. Opiekowały się nimi w ograniczonym zakresie starsze dziewczęta. Eugenia Wódzka-Kubiak wspomina:

„Ja też pracowałam u tych małych dzieci. To było okropne, jak one płakały, budziły się w nocy i wołały mamę i tatę, a myśmy razem z nimi płakały, bałyśmy się, żeby wachmani nie usłyszeli. Każdy, jak miał cukierki z paczki, dawał im” (Witkowski, 1975, s. 195).

Z budynku w którym znajdowały się dzieci często dochodził płacz, dzieci gnieździły się na piętrowych pryczach, były brudne, zawszone, przemoczone, chore. Te dzieci, które nie umiały wychodzić na piętrowe prycze były bite. Gertruda Nowak-Skrzypczak, gdy udało jej się przedostać i odnaleźć sześciolatniego brata, zastała go z zapaleniem uszu, ciekła mu ropa z krwią. Znamienne, że chore dzieci, bardzo cierpiące były pozostawione same sobie. Edziu nie chciał puścić siostry, strasznie krzyczał jak odchodziła. Gdy odwiedzała go pod groźbą surowej kary, zawsze przynosiła mu coś do jedzenia, a on jadł łapczywie. Inne dzieci prosiły jego siostrę, by im też dała jeść lub wydzierały jej chleb (Witkowski, 1975, s. 195).

Tęsknota, choroby, głód, bicie i ciągły strach powodowały, że obóz w Łodzi na ul. Przemysłowej był nazywany „małym Auschwitz” czy „małym Oświęcimiem” (Witkowski,

1975, s. 35). Dzieci żyły w dużym strachu przed tzw. „wychowawcami”, doświadczając traumy, głodne, przemarznięte, bez rodziców, często moczyły się w nocy. Gdy bicie nie zmieniało tych zachowań dzieci (tj. moczenia się), utworzono dla nich specjalny oddział. Budynek dla dzieci bezwiednie oddających mocz wzbudzał wielki postrach wśród najmłodszych. Nadmiernie małe racje żywieniowe były tam ograniczone o połowę. Dzieci spały w ubraniach, a skoro się moczyły to ich ubranie, deski na których spały bez materacy gnęły i wydawały nieprzyjemny zapach. Dzieci przebywające w tym baraku popadały w otępienie, chorowały, umierały. Brak przytulenia i miłości, brak zaspokojenia potrzeby bezpieczeństwa znacznie obniżał odporność dzieci, w połączeniu z biologicznym wycieńczeniem organizmu prowadził do śmierci. Brak miłości niszczył mechanizmy obronne tych dzieci, czynniki chroniące ich.

Listy, paczki, widzenia

W tej sytuacji nadzieją były otrzymywane listy, paczki i widzenia na które dzieci z utęsknieniem czekały. Ze względu na trudną sytuację, także za murami obozu, prośby zawarte w wysyłanych listach nie zawsze mogły zostać spełnione. Sobota i niedziela – dni spotkań z najbliższymi były wyczekiwane przez dzieci z drzeniem serca. Rodzinie osadzonych rzadko udawało się uzyskać zgodę na widzenie. Jeśli dziecko otrzymało paczkę, to jej zawartość nie trafiała w całości do adresata. Jedna czwarta, jak tłumaczono, była przekazywana dzieciom nie mogącym liczyć na pomoc. W rzeczywistości artykuły konfiskowane były przez personel obozu (Raźniewski, 1971, s. 122-123). Niestety paczki otrzymywało jedynie około 15-20% więźniów, często dzieląc się nimi z pozostałymi dziećmi (Witkowski, 1975, s. 121). Niejednokrotnie we wspomnieniach więźniów pojawiają się obrazy solidarności i przyjaźni między młodymi ludźmi w tych nieludzkich warunkach, ale wiemy też o donosicielstwie, nagradzanym dodatkowymi porcjami żywności przez załogę obozu.

Prośba o przysłanie paczki i widzenie to także najczęstszy temat listów wysyłanych przez dzieci. Na początku funkcjonowania obozu dzieci mogły wysyłać do rodziny dwa listy w miesiącu, jednakże już wiosną 1943 r. zaczęto ograniczać tę możliwość do jednego listu w miesiącu.

„Kochani Rodzice – pisał Eugeniusz Niedzielski (13 lat) – Jestem w lagrze w Łodzi. Byłem w Niemczech i uciekłem i złapali mnie i zamknęli do lagru. Mamo Droga, niech mama najprędzej napisze mnie odpowiedź, niech mama czym prędzej jaką paczkę wyśle, czym prędzej z chlebem przysłać, mamo, czym prędzej pierwsze przyslijcie mi paczkę” (Witkowski, 1975, s. 123)

– na list nie otrzymał odpowiedzi, wiele listów nie dochodziło do adresatów.

Młodszy więźniowie wiedzieli od starszych dzieci, że do domów docierają te listy – te przechodzą przez cenzurę – w których zawarta jest sakramentalna formuła „jestem zdrow i jest mi dobrze”. Jednocześnie mogły przekazywać inną informację, że jest im dobrze, ale np. jakiś czas temu miały tyfus. W ten sposób pisała zamężona w obozie Urszula Kaczmarek: „Kochani rodzice, przyślijcie mi paczkę, o ile możecie, i trochę żywności. Kochani rodzice, przyślijcie mi jakąkolwiek paczkę przez pocztę, mam tu bardzo dobrze w tych lagrach” (Witkowski, 1975, s. 123). Podobnie pisał Jurek Tomczak:

„Kochana Mamusiu. W pierwszych słowach Mojego listu donoszę Ci, że jestem zdrowy i Takiego samego zdrowia Tobie życzę i zapytuję się czemu Mamusia tak długo nie przyjeżdża na wizenie Bo ja się Martwię i Prosił Bym żebys do mnie przyjechała na wizenie w sobotę i proszę cię żebyś przyniosła Mi znaczki Mydło proszek i Moje fotografie i igły i nici i ołówek i proszę żebyś przyniosła owocu i jak najwięcej Chleba i marmulady i sacharynę albo cukru i trochę syropu i parę wiśni i proszę żebyś nie zapomniała przyjechać na wizenie na tę sobotę razem z wujkiem. Więc kończę tę parę słuf do wizenia do miłego zobaczenia i prętki odpis” (Raźniewski, 1971, s. 123-124).

Z pewnością lepsza była sytuacja tych dzieci, które umiały pisać oraz znały adres. Niestety co najmniej połowa nie posiadała umiejętności czytania ani pisania. Około 2/3 dzieci nie mogło prowadzić korespondencji, ponieważ rodzice już nie żyli, przebywali w obozach koncentracyjnych lub musieli się ukrywać.

W czerwcu 1943 roku wchodzi nowy regulamin, więźniowie nie są z nim zapoznawani, ale każdy otrzymuje wyciąg z regulaminu (w języku niemieckim) i ma go podpisać, po czym tekst ten wysyłany jest do rodziny dziecka. Stoi w nim m.in., że:

Podania o zwolnienie młodocianego są bezcelowe. Termin zwolnienia zależy od zachowania w obozie i jest określany wyłącznie przez zarząd (Führung) obozu. Niestosowanie się rodziców do zarządzeń dowodziłoby, że nie mają pojęcia o prawdziwym wychowaniu i nie mają prawa do kierowania dziećmi. Termin zwolnienia byłby tym samym odłożony (Witkowski, 1975, s. 183).

Widzenie możliwe jest – w świetle tego regulaminu – raz na pół roku, a list i nadsyłanie paczek raz w miesiącu. Gdy na widzeniu dziecko pocałowało matkę (możliwe tylko w początkowym okresie widzeń, potem byli odgradzeni), okazało jakieś wzruszenie, rozpląkało się na widok

matki – to było na jej oczach bite po twarzy (Witkowski, 1975, s. 192). W 1944 roku wprowadzono kolejny regulamin obozowy zaostrzający rygor oraz przepisy. Zmiany dotyczyły m.in. paczek i listów, które można było od wtedy otrzymywać raz na pół roku. Jak opisuje Artur Ossowski, pracownik IPN w Łodzi:

„We wspomnieniach obóz przy ul. Przemysłowej w Łodzi jawił się jako miejsce przewlekłego głodu i okrutnych kar cielesnych. Tęsknota dzieci za rodzicami wycierała niemal z każdego listu, wysyłanego jedynie raz na pół roku. W korespondencji, pisanej przeważnie w języku polskim (choć władze obozu kazały pisać po niemiecku), prosiły rodziców o żywność i domagały się ich przyjazdu. Najbardziej zdesperowane nakłaniały ich nawet do przyjęcia obywatelstwa niemieckiego” (2015, s. 45).

Mimo teoretycznej możliwości otrzymywania listów, paczek i widzeń młodzi więźniowie byli świadomi swej trudnej sytuacji. Strach był obecny na co dzień. Panowało powszechne przekonanie o nieuniknionej śmierci lub transporcie do obozu zagłady. Starsi starali się pouczać młodszych. Zdawali sobie sprawę z działania Niemców chcących dezorientować, rozbudzić nienawiść oraz poróżnić młodych Polaków. Brutalne traktowanie, brak bezpieczeństwa oraz bliskości najbliższych powodowały załamywanie się wielu (Raźniewski, 1971, s. 74-76, 89).

Pamięć

Rok 1945 przyniósł wyczekiwaną zmianę. W obozie było wyczuwane napięcie, porażka Niemiec była nieuchronna. 17 stycznia 1945 roku podczas apelu komendant obozu poinformował zgromadzonych o pożarze więzienia na Radogoszczu. Bestialskie podpalenie tamtejszych więźniów miało być przestrożą dla młodych Polaków. W razie jakiegokolwiek sprzeciwu obóz miał spotkać podobny los (Raźniewski, 1971, s. 128-129). Rozpoczął się nerwowy czas oczekiwania.

18 stycznia 1945 roku okazał się dla przebywających w obozie dniem innym od dotychczasowych. Strażnicy nie wypędzali jak zawsze dzieci z baraków, codzienny apel również się nie odbył. Niemcy opuścili obóz w popłochu przed wojskami sowieckimi. Uciekając, pozostawili otwartą bramę główną, umożliwiając młodym Polakom ucieczkę. (Ossowski, 2015, s. 44). Dla mieszkańców opustoszałej Łodzi, nieświadomych funkcjonowania dziecięcego obozu, widok rzeszy więźniów maszerujących ulicami miasta stanowił duże zaskoczenie.

Liczba dzieci w styczniu 1945 roku prawdopodobnie nie przekraczała dziewięciuset. Około 230 więźniów po wkroczeniu Armii Czerwonej do Łodzi znalazło miejsce w Miejskim

Pogotowiu Opiekuńczym (przy ul. Kopernika 36), część została umieszczona w szpitalach. Wielu zostało przygarniętych przez osoby postronne. Pozostali postanowili wrócić w rodzinne strony (Ossowski, 2015, s. 45).

Teren obozu po zakończeniu wojny szybko zagospodarowano. Pamięć o wydarzeniach, które miały tam miejsce została zatarta. Byli więźniowie niechętnie opowiadali o tragicznej przeszłości, co również nie sprzyjało zachowaniu pamięci (Helman, 2013, s. 21). Wiedza o obozie w Łodzi przy ulicy Przemysłowej była znikoma. Pomimo ponad dwuletniego funkcjonowania niewiele osób zdawało sobie sprawę o jego istnieniu. Co istotne, nie wymieniano go także w meldunkach Armii Krajowej (Ossowski, 2015, s. 44).

Powojenne zmiany polityczne w odradzającej się Polsce zepchnęły wiele spraw na margines. Dopiero po kilkudziesięciu latach Polacy usłyszeli o traumatycznych przeżyciach dzieci z obozu przy ulicy Przemysłowej.

W dwudziestą szóstą rocznicę zakończenia II wojny światowej, 9 maja 1971 roku w obecności kilkunastu tysięcy osób oraz przedstawicieli władz państwowych, na łódzkich Bałutach dokonano odsłonięcia Pomnika Martyrologii Dzieci, który nazwany został przez mieszkańców Pękniętym Sercem (Ossowski, 2015, s. 44). Na płycie umieszczonej w pobliżu pomnika wyryto napis: ODEBRANO WAM ŻYCIE DZIŚ DAJEMY WAM TYLKO PAMIĘĆ.

Od tamtego czasu pomnik przypomina historię polskich dzieci, które doświadczyły wielu cierpień oraz poniosły śmierć w niemieckim obozie. Ze względu na znikomą ilość podobnych miejsc przywołany pomnik, może stać się symbolem upamiętnienia wszystkich dzieci, które podczas wojny utraciły bezpowrotnie dzieciństwo, dom, najbliższych, często również życie.

Bibliografia

- Abramowicz, S. (1998). Obozy przejściowe i przesiedleńcze. W: A. Głowacki i S. Abramowicz (red.), *Obozy hitlerowskie w Łodzi*. Łódź: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu. Instytut Pamięci Narodowej.
- Gałkiewicz, A. i Baranowski, J. (1998). Obóz filii łódzkiej Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS przy ulicy Spornej 73. W: A. Głowacki i S. Abramowicz (red.), *Obozy hitlerowskie w Łodzi*. Łódź: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu. Instytut Pamięci Narodowej.

- Helman, M. (2013). *Polen-Jugendverwahrlager Litzmannstadt: Obóz dla dzieci i młodzieży przy ul. Przemysłowej w Łodzi. Zbiory Muzeum Tradycji Niepodległościowych*. Łódź: Muzeum Tradycji Niepodległościowych.
- Hrabar, R. (1979). Obóz dla dzieci i młodzieży w Łodzi przy ul. Przemysłowej (Polenjugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt). W: A. Galiński i J. Zamojska (red.), *Zbrodnie hitlerowskie wobec dzieci i młodzieży Łodzi oraz okręgu łódzkiego. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej 12 VI 1979 w Łodzi*. Łódź: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich i Wojewódzki Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Łodzi.
- Hrabar, R., Tokarz, Z. i Wilczur J. E. (1979). *Czas niewoli czas śmierci. Martyrologia dzieci polskich w okresie okupacji hitlerowskiej*. Warszawa: Wydawnictwo Interpress.
- Obyśmy nie zapomnieli! Spotkania z historią i osobami więzionymi w obozie Polen Jugendverwahrlager w Łodzi: z dziejów Obozu Pracy dla Małoletnich w Dzierżąznej (Gmina Zgierz)*. (2017). Praca zbiorowa: Zgierz: Gminne Centrum Kultury, Sportu, Turystyki i Rekreacji.
- Raźniewski, T. (1971). *Chcę żyć*. Łódź: Wydawnictwo Łódzkie.
- Rutowska, M. (2010) Wysiedlenia ludności polskiej z Kraju Warty do Generalnego Gubernatorstwa w latach II wojny światowej (1939-1941). W: J. Żelazko (red), *Ludność cywilna w łódzkich obozach przesiedleńczych*. Łódź: Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.
- Wasiak, J. (1979). Zniemczanie polskich dzieci w Łodzi. W: A. Galiński i J. Zamojska (red.), *Zbrodnie hitlerowskie wobec dzieci i młodzieży Łodzi oraz okręgu łódzkiego. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej 12 VI 1979 w Łodzi*. Łódź: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich i Wojewódzki Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Łodzi.
- Wasiak, J. (1998). Obozy dla dzieci i młodzieży polskiej przy ulicy Przemysłowej. W: A. Głowacki i S. Abramowicz (red.), *Obozy hitlerowskie w Łodzi*. Łódź: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu. Instytut Pamięci Narodowej.
- Waszczyński, J. (1979). Hitlerowskie prawo karne wobec dzieci i młodzieży polskiej (na terenach włączonych do Rzeszy). W: A. Galiński i J. Zamojska (red.), *Zbrodnie hitlerowskie wobec dzieci i młodzieży Łodzi oraz okręgu łódzkiego. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej 12 VI 1979 w Łodzi*. Łódź: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich i Wojewódzki Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Łodzi.
- Witkowski, J. (1975). *Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Netografia

- Czajkowska, A. (2016). *Zbrodnie hitlerowskie na dzieciach. Rys historyczny obozu dla dzieci i młodzieży polskiej w Łodzi (1942-1945) (1-17)*. Pobrane z http://dspace.uni.lodz.pl:8080/xmlui/bitstream/handle/11089/23965/Agata_Czajkowska_Zbrodnie%20hitlerowskie%20na%20dzieciach.pdf?sequence=1&isAllowed=y

- Olejniki, I. (2018). *Bibliografia getta łódzkiego 1945-2017*. Kraków: Zakład Wydawniczy „Nomos”. Pobrane z <https://docplayer.pl/113528234-2-bibliografia-getta-lodzkiego.html>
- Ossowski, A. (2015). Pamięć i niepamięć. *Biuletyn IPN pamięć.pl*, 5(38), 43-47. Pobrane z <https://docplayer.pl/69931887-Pamiec-i-niepamiec-artur-ossowski.html>